WIERSZ

NA SZEŚĆSETLETNIĄ ZAŁOŻENIA

a 50-letnią rocznicę odnowienia

TOWARZYSTWA DOBROCZYNNOŚCI

W KRAKOWIE,

napisany przez

JÓZEFA SZUJSKIEGO.

Sześćset lat mija, a ziemia ta lacka,
Niemniéj, jak dzisiaj, była nieszczęśliwa:
Książęta Piasty mnoga waśń rozrywa,
W zanadrze Polski żmija się Krzyżacka
Wślizła, domową wyzyskując nędzę.
Litwin i Prusak, Jaćwież i Rusiny
Szły wstępnym bojem na Piastów krainy,
Uległe niegdyś Chrobrego potędze.

Po klęskach wielu jeszcze zło się sroży,
I najstraszniejszy gdzieś z kończyny świata
Nawał tatarski, płomienny bicz Boży
Wśród łun czerwonych pożarów nadlata.
Garstki walecznych Chrystusa rycerzy
Toną w odmętach dzikiéj ludów fali,
Jak krwawa zmarła kraj Chrobrego leży,
Kraków się nad nią, jak gromnica pali.

Nawał przeminął i ludzie wrócili —
    Lecz ciekły długo nim przyschnęły rany.
Błogosławieni, których w takiéj chwili
    Nie gniecie starość, komu Pan nad Pany
Dał młode ręce i młodą nadzieję;
    Lecz kto ruiny dożył ku schyłkowi,
Kto stracił wszystko, a włos mu siwieje,
    Ciężko takiemu bywa nędzarzowi!

W opustoszałéj biskupiéj stolicy,
    Prandota wówczas władał z Białaczowa,
Serca wielkiego i bystréj źrenicy
    Pasterz, zesłana z niebios wiernych głowa.
I na żelazne patrząc ludu prace,
    Które z zniszczenia kraj biedny dźwigały,
Rzekł w duchu: Młody przyszłość wykołace,
    Lecz niema jutra głowie osiwiałéj.

Temu w potrzebie legły dzielne syny,
    Téj w jassyr córki pognano i wnuki,
Tam bez opieki został dziad rodziny,
    Ówdzie zleciały się łakome kruki,
Aby obedrzeć starce i kaleki;
    W ubogim kraju wloką stare kości,
Młodym dość łaski Bożéj i opieki,
    Sędziwym ludzkiéj potrzeba litości.

I łzę spłakawszy, na kościelnéj tacy
    Pierwszy, swój własny, hojny datek złoży,
A potém idzie, jak idą żebracy
    Z domu do domu — jałmużna się mnoży,
Święta Królowa dobre wspiera dzieło:
    Wśród gruzów miasta, co się w domy wznoszą
Starych a nędznych hospicyum stanęło,
    Dzięki biskupa wyżebranym groszom.

I oto owe biednych starców dusze
Z ciszy przytułku wzlatując do nieba,
Znać wymodliły, że srogie katusze
Już nie wróciły w kraj, co kęsem chleba
Ochoczo złamał się z swemi biednemi,
Że lepsza przyszłość Polsce zaświtała,
Że, co Łokietek skuł dłońmi dzielnemi,
Mądrość Kaźmierza murem opasała.

Więc dobrze w Polsce było długie wieki,
I dom przytułku zbytecznym się stawał,
Starości innéj nie trzeba opieki,
Bo dla biednego starczyło na kawał
Chleba, a dachu niebrakło biedocie,
Ani serc ludzkich brakło i litości;
Lecz wychowany w miłosierdzia cnocie
Rósł naród we czci biednych i starości.

I wśród pszczół brzęku i łanów poszumu,
Wśród szmeru żaren, co mełły dar boży,
Umierał żebrak najlichszy wśród tłumu
Gdziekolwiek głowę steraną położy;
U drzwi kuchennych czekała nań z warzą
Szlachecka pani, wdzięcznie uśmiechniona,
Do uczt go swoich mędrcy wołać każą,
W kościele pełna czeka nań skarbona.

Lecz inne grzechy, z długim czasu biegiem
Płacić znów przyszło Polsce miłosiernéj:
I znów się klęski sunęły szeregiem,
A czego oręż niezdołał niewierny,
Wewnętrzna burza i chciwość sąsiada
Zmogła, znać z Bożéj woli i zrządzenia,
W walkach o życie tysiąc ofiar pada,
Ściele w ruiny kraj — Anioł Zniszczenia.

Z rodzinnych siedzib pod obce gdzieś nieba
Poszło tysiące, tysiącom wśród burzy
Zabrakło dachu i zabrakło chleba,
Tysiącom, w domu co zostali stróży
Synów zabrała walka oddalona,
W któréj się mieczem ku Polsce rąbali;
I po raz drugi ziemia krwią zbroczona
Nie może objąć nędzy, co ją pali.

I po raz drugi gościnnéj opieki
Potrzeba starcom, okrytym ranami,
Potrzeba matkom, które w świat daleki
Wysłały synów, których dom pustkami
Stanął, grabieżców ręką spustoszony;
I po raz drugi z biskupiéj stolicy
Spojrzy się pasterz, mąż Boży natchniony,
Wielkiego serca, o łzawéj źrenicy.

Pod Woronicza Pawła pastorałem,
Wieszcza boleści, co pierś rozpierała,
Nowy przybytek zacnych serc udziałem
Stanął — by starość skroń schylić gdzie miała...
Stanął, i Bożą otoczon opieką,
Dusz wielkomyślnych pomocą wspierany,
Otarł niejednę łzę, co hojnie cieką
Na ziemi w szatę pokutną odzianéj!

W skromnéj, zacisznéj ścian jego ustroni,
Niejedna rozpacz na spokój zmieniona;
Niejedna ręka od rycerskiéj broni —
Od żebraniny bólu ochroniona;
Niejedna nędza, co w ciszy konała,
Miała czas jeszcze błogosławić Bogu:
Toż Ty o Panie, błogosław jéj progu,
Miłościw ziemi bądź, co litość miała!

Ty zdarz, by starce wśród dziatek konali,
By matki w córek konały ramionach;
Dom ten niech jeno takiemi Cię chwali,
Co urodzeni w oddalonych stronach,
Pielgrzymkę życia tu kończą znużeni,
Którym ty dałeś sytych życia przeżyć!
Nam — po staremu, w blasku Twych promieni
Łaski daj — kochać, wielbić Cię i wierzyć. [1])

[1] Szan. Szujskiemu należy się także podziękowanie za współudział w ułożeniu tego Pamiętnika.